



KAIROS

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

XII NIEDZIELA ZWYKŁA

24.06.2018

nr 8(23)/2018

kairosjasienica@gmail.com

www.parafia-jasienica.pl

EWANGELIA (ŁK 1,5-17)

Za czasów Heroda, króla Judei, żył pewien kapłan, imieniem Zachariasz, z oddziału Abiasza. Miał on żonę z rodu Aarona, a na imię było jej Elżbieta. Oboje byli sprawiedliwi wobec Boga i postępowali nienagannie według wszystkich przykazań i przepisów Pańskich. Nie mieli jednak dziecka, ponieważ Elżbieta była niepłodna; oboje zaś byli już posunięci w latach.

Kiedy w wyznaczonej dla swego oddziału kolei pełnił służbę kapłańską przed Bogiem, jemu zgodnie ze zwyczajem kapłańskim przypadł los, żeby wejść do przybytku Pańskiego i złożyć ofiarę kadzenia. A cały lud modlił się na zewnątrz w czasie kadzenia. Naraz ukazał mu się anioł Pański, stojący po prawej stronie ołtarza kadze-

nia. Przeraził się na ten widok Zachariasz i strach padł na niego.

Lecz anioł rzekł do niego: «Nie bój się, Zachariaszu; twoja prośba została wysłuchana: żona twoja Elżbieta urodzi ci syna, któremu nadasz imię Jan. Będzie to dla ciebie radość i wesele; i wielu z jego narodzenia cieszyć się będzie. Będzie bowiem wielki w oczach Pana; wina i sycery pić nie będzie i już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym. Wielu spośród dzieci Izraela nawróci do Pana, Boga ich; on sam pójdzie przed Nim w duchu i mocy Eliasza, żeby serca ojców nakłonić ku dzieciom, a nieposłusznych do usposobienia sprawiedliwych, by przygotować Panu lud doskonały».

KOMENTARZ

1. Imię Zachariasz po hebrajsku znaczy tyle co: „Bóg pamięta”, a imię Elżbieta oznacza: „Bóg mój jest pełnią”. Również imię ich syna jest symboliczne, Jan można przetłumaczyć: „Jahwe okazał łaskę”.
2. Bezpośrednio po zapowiedzi narodzin Jana, św. Łukasz opisuje zwiastowanie Maryi. Odnajdujemy pewne podobieństwa w obu opisach, takie na przykład, że to ten sam Archanioł Gabriel jest postacią Boga. Jednak znamienne są reakcje Maryi i Zachariasza. Oboje rozmawiają z Archaniołem, ale tylko Maryja wierzy od razu w jego słowa. Zachariasz potrzebuje dodatkowego dowodu. Dlatego właśnie zostaje ukarany niemotą (warto to przypomnieć, choć w dzisiejszej perykopie o tym nie czytamy).
3. To naturalne, że pytamy Boga zwłaszcza w ważnych sprawach naszego życia, ale czy czasem nie za długo Go sprawdzamy?
4. Relacja Archanioła Gabriela o Janie Chrzcicielu jest bardzo dokładna. Zestawia jego misję z osobą Jezusa. Ma poprzedzić Mistrza z Nazaretu.
5. Nie bójmy się prosić Boga, ale pamiętajmy także o podziękowaniu.

SPECJALIŚCI:

Opowiadanie rozpoczyna się biblijnym stylem i przypomina historię narodzenia Samsona (Sdz 13,2). Charakterystykę osób poprzedza ogólna wzmianka chronologiczna; Herod Wielki był w Palestynie królem od 40

do 4 r. przed Chr., a jest nam on bliżej znany z relacji Józefa Flawiusza. Zachariasz i Elżbieta to pobożni ludzie. Stracili oni już zapewne nadzieję doczekania się dziecka, skoro Elżbieta była niepłodna, a nadto oboje byli starzy.

Łukasz przedstawia nam Zachariasza podczas uroczystego świątynnego nabożeństwa przy spełnianiu najważniejszej ceremonii, jakby był arcykapłanem. Na nim koncentrowała się uwaga wszystkich, on zaś rzeczywiście spełniał najważniejszą czynność w swoim życiu, bo przy wielkiej liczbie starotestamentowych kapłanów nie każdy z nich nawet raz w życiu do niej mógł być dopuszczony. Zachariasz zaś właśnie wtedy, gdy wszyscy ludzie na obszernych dziedzińcach zgromadzeni, kiwając się miarowo i półgłosem recytując wyuczone modlitwy, patrzyli na to, co się dzieje przy ołtarzu, w miejscu świętym przybytku składał Bogu ofiarę kadzenia.

Narodzenie Jana Chrzciciela zostało zapowiedziane prawie tymi samymi słowami, co obietnica dana Abrahamowi (Rdz 17,19), Bóg przy tym wybrał imię Janowi, jako temu, który do Niego należy. Jan Chrzciciel będzie człowiekiem Bożym, „wielki wobec Pana”, bo specjalną łaską obdarzony, odznaczający się moralnymi walorami i mający wielkie znaczenie w dziejach zbawienia.

Napełnienie Duchem Świętym charakteryzowało Jana Chrzciciela jako proroka. Taka tylko będzie pomiędzy prorokami Starego Testamentu a nim różnica, że im

Duch Święty dawał natchnienia wtedy, gdy mieli nauczać, a Jan otrzymał Ducha Świętego jeszcze w łonie swej Matki.

(Ewangelia według św. Łukasza, Wstęp – przekład z oryginału – komentarz, oprac. Ks. Feliks Gryglewicz, Pallottinum 1974, Poznań – Warszawa, s.83-85.)

oprac. ks. Robert Pochopień

WAKACYJNE PODRÓŻOWANIE

Odsłania czas wakacji jakiś istotny rys, jakim naznaczona jest kondycja ludzka. Rzymianie zwięźle owo naznaczenie wyrazili: *navigare necesse est, vivere non est necesse*, co w luźnym tłumaczeniu oddać możemy: żeglowanie (podróżowanie, wędrowanie) jest koniecznością, życie koniecznością nie jest. Istota ludzka korzeni nie posiada, przywiązana do miejsca nie jest, nieustannie zatem w ruchu, przemieszczając się z miejsca na miejsce. Z wielkim smutkiem autor *Małego Księcia* odsłania niepokój eksplodujący nieustannym ruchem, targający człowiekiem, każący mu podejmować nieustanną wędrówkę. Mały Książę zadaje napotkanemu na pustyni kwiatkowi pełne zdumienia pytanie: „Gdzie są ludzie?”. Kwiatek odpowiada: „Nikt nie wie, gdzie ich odnaleźć. Wiatr ich przerzuca z miejsca na miejsce. Są pozbawieni korzeni i na tym polega ich kłopot”. Czy brak zakorzenienia kłopotem jest, człowieczym nieszczęściem, czy też człowieka bogactwem? Czy bycie w podróży, w ruchu znojnym i nie znajdującym ukojenia, smutkiem człowieka napawa czy źródłem jest radości? Oto pytania.

Wiemy przecież, że ludzka istota pragnienia nosi w sobie nie milknące, tęsknoty sięgające w sam rdzeń jej jestestwa: bycia pełniej, bycia naprawdę, poznania i zrozumienia siebie. Każda próba, by pragnieniom tym pozwolić się porwać, wtrąca na szlak wędrowania, bo tylko w ten sposób siebie poszerzyć można, z sobą do jakiegoś cząstkowego ładu dojść. Zatem wędrowanie losem jest nieusuwalnym wpisaniem w bycie człowiekiem, zatem nie możemy spocząć, podpisując unieruchomieniem wyrok śmierci na siebie. Życie nas porywa w nieustanny taniec zmienności, otwiera przed nami coraz nowe wątki, odsłania wielość nowych krajobrazów, widoków, którym trzeba oddać wzrok i dotyk i uwagę wszelką.

Pytanie jednak nasuwa się inne: czy wędrowanie, podróżowanie cel ma jakiś, czy jest tylko tańcem zmienności, gwoli samego ruchu? Znakomicie całą rzecz wyświeśla Z. Herbert, który w rozmowie z A. Michnikiem wyznaje: „Nie straciłem nigdy natury wędrownika, a wędruje się do źródeł. Płynie się zawsze do źródeł, pod prąd, z prądem płyną śmiecie. I czy się dopłynie, czy nie dopłynie, kształci to, wyrabia mięśnie”. W świetle tego wyznania człowiek jawi się jako istota skierowana ku źródłu, czyli miejscu takiemu, w którym czło-

wiek rozpoznaje siebie w prawdzie, może siebie zobaczyć takim, jaki jest w najgłębszym rdzeniu swojej istoty. Nie jest zatem wędrowanie samym tylko ruchem, kapryśnym przenoszeniem się z miejsca na miejsce, ale wpisaniem w głębie człowieka dynamizmem stawania tym, kim się jest.

Sięgnijmy jeszcze po znakomity utwór Herberta *Podróż*. Wyjaśni nam spraw kilka, odłoni logikę wędrowania.

„Jeżeli wybierasz się w podróż niech będzie to podróż długa wędrowanie pozornie bez celu błędzenie po omacku żebyś nie tylko oczami ale także dotykiem poznał szorstkość ziemi i abyś całą skórą zmierzył się ze światem”.

Przychodzi na ten świat istota ludzka, od pierwszego momentu już rzucona w podróż. Nie wróci już nigdy do łona matczynego, choć raz po raz odzywa się za nim przejmująca tęsknota. (Nie powrócę do źródła spokoju – wyzna Herbert w *Testamencie*). Wyrusza na wędrowanie tylko z pozoru donikąd. Z upływem czasu wyrażnia się mapa wędrówki, drogi i manowce. Szorstkość ziemi daje o sobie znać. Rani raz mocniej, raz delikatniej. Nieuchronne jednak pozostaje zmierzenie się ze światem wędrówki, zderzenie się z ziemią i jej wyzwaniem, które przecież niełatwe bywają. Zmierza ku wielkiemu ukojeniu, które może być zacynem, nowej, innej wędrówki, przygody wieczności, o której niewiele wiemy, ale tym mocniej wabi nas otchłanną tajemnicą.

Niech wakacyjne wędrowania przypominają nam o dziwnej kondycji człowieka, który nie jest po to, by osiąść w spokoju na spłachetku ziemi, ale nieustannie porywany bywa wichrami niepokoju, zdumień rozlicznych, gnany ciekawością i pytaniami niemilkającymi. Jesteśmy w drodze, droga śle ku nam znaki, które trzeba czytać, które coś mówią, dokądś odsyłają. Nie śpijmy tedy. Zabierzmy na wędrowanie zakończenie wyżej wspomnianego wiersza poety. On też przesyła nam zagadki:

„Więc jeśli będzie podróż niech będzie to podróż długa
prawdziwa podróż z której się nie wraca
powtórka świata elementarna podróż
rozmowa z żywiołami pytanie bez odpowiedzi
pakt wymuszony po walce

wielkie pojednanie”.

ks. Leszek Łysień

W *Odzie do młodości* naszego wieszczą czytamy: „[...] Patrz jak nad jej wody trupie / Wzbił się jakiś płaz w skorupie. / Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem; / Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu, / to się wzbija, to w głąb wali: / Nie lgnie do niego fala ani on do fali; / A wtem jak bańka prysnął o szmat głązu. Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:/ To samoluby”. Kiedy Mickiewicz słowami potępienia jak ekskomuniką kościelną obłożył pospolity ludzki egotyzm, w siebie zapatrzenie i widzenie tyle pola ile tępymi zakreśla się oczy, sięgnął po pełną eksplozji pochwałę ducha młodości: „Młodości! tobie nektar żywota / Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę: / Serca niebieskie poi wesele, / Kiedy je razem nić powiąże złota”. I dalej mistrz Adam głosi pochwałę wspólnych dzieł, wspólnych poczynań, bo one dają człowiekowi poczucie bycia razem i wzajemnego ubogacania się tym co w samotności zanika i staje się gorzkie jak piołun.

A w naszej parafii dzieją się rzeczy, które zdają się świadczyć o młodości nektarze, który tym znakomitszy, że dzielony z innymi. Znak to wyrazisty, że jakaś część parafii wychodzi ku sobie, wzajemnie się sobą ubogając: kilku słowy: chcąc być dla siebie.

Mam na myśli choćby kazania dialogowane, które od miesiący rozbrzmiewają w świątyni św. Jerzego. Porywają nas ku rozmowie, coś wyjaśniają, coś zostawiają niedomówione, ale jedno jest pewne: dają do myślenia. Sam rytm dialogu nie pozwala spocząć myśli, prowokuje, budzi.

Znakomitym pomysłem są „słodkie niedziele”, bo one służą najmłodszym parafianom, a jak głosi tacińska sentencja: *Maxima debetur puero reverentia* (dziecku należy się uwaga najwyższa). Stosownie do tej myśli wykazana zostaje szczególna aktywność, bo i ciast mnóstwo i chętnych, aby je nabyć bez liku. Owocem zaś tego wszystkiego fundusze na najmłodszych użytkowane.

Otwarta też została kawiarenka, miejsce spotkań rozlicznych i towarzyskich i kulturalnych. A otwarta została z wielką pompą, był Herbert recytowany i śpiewany, jako że Rok Herberta ogłoszony został. Zatem

nastrojowość kawiarenki została ustalona: ma ona służyć dyspacie, myśleniu wspólnemu. Już następne się ciekawe spotkanie szykuje: będzie śpiewał znany żywiecki bard Jarek Kąkol, a śpiewał będzie poezję. Po-tem, mam nadzieję, inne też spotkania z kulturą będą.

Ukazuje się co trzy tygodnie gazetka parafialna ochrzczona greckim terminem *Kairos*. Treści zawiera różne i felietony i eseje i wieści z życia parafialnego, a wszystko to dość wysokich lotów. Oby tylko czytana była, bo z czytaniem w naszych środowiskach różnie bywa.

Odbývają się spotkania Kręgu Biblijnego, które cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Na spotkaniach tych, jak twierdzą ci, co w nich udział biorą, ożywa Biblia, przemawia głosem żywym, barwnym, zapada w serca i umysły, jak nigdy dotąd.

Wreszcie jubileusz proboszcza świętowała parafia niedawno. Zostawił po sobie świadectwo ogromnego zaangażowania i pewnie sympatii, jaką ks. Leszek cieszył się pośród parafian. Rozliczne gesty (których jawnie nie będę głosić), wywołały tak ogromne jego wzruszenie, że jak sam wyznał, ani na nie zasłużył, ani ich godny w żaden sposób nie był.

Wyremontowane zostało piętro *Oleksikówki*, by przyjąć pod swój dach może następnych księży, którzy zechcą pod nim zamieszkać.

Rodzi się przewrotne pytanie: po co to wszystko, czy aby warto? Sięgnijmy po Słonimskiego, który w opowiadaniu *Jak to było naprawdę* kieruje pytanie do Osoby (Jezusa oczywiście): „Zmęczona Osoba leżała na kanapie i ja przysiadłem się na brzeżku i zapytałem go po cichu: - Powiedz pan mi tylko jedno, pod hajrem, ja nikomu nie powtórzę: Czy warto wtedy było się dać tak męczyć z powodu ludzkości, gdy pan pierwszy raz zawitał na tak zwany padół? – To on się spojrzął na mnie dużymi smutnymi oczami i powiedział po hebrajsku: - Kto mówi warto? Wypluj pan to słowo”. Myślę, że tak należałoby odpowiedzieć tym, którzy takie pytania stawiają, czy chcieliby stawiać. Bo pięknie i dobrze jest, kiedy człowiek porzuca ciasny krąg swoich spraw, by wyjść pięknie i dobrze ku drugiemu.

Elżbieta Juzba